Nr. 321. Kraków, niedziela 22 listopada 1903. Rocznik XII

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 21 listopada.

Nowe armaty.

„Tylko 15 milionów“ — tak brzmi wiadomość oficyalna — żąda ministeryum wojny na nowe armaty. Jest to „rata“ z pierwszej raty 40 mil., jaką ludność zapłacić ma ze swej kieszeni na zaspokojenie coraz to nowych apetytów militaryzmu. Istny cud! Ministeryum wojny dostało nagle ataków skromności i na wspólnem posiedzeniu przedstawicieli obu gabinetów, na którem radzono nad mającym się przedłożyć delegacyom preliminarzem, pierwszą tę ratę zniżyło do 15 milionów.

Po szpaltach pism rządowych chodzić będzie p. Pittreich w gloryi swego „umiarkowania“, które ma zachęcić delegacye do tem skwapliwszego uchwalenia mu żądanej sumy. Tylko że to umiarkowanie w świetle faktów z ostatnich niespełna dwu lat ogromnie jest podejrzane. Nie wzgląd bowiem na to, czy państwo, którego budżet sam minister skarbu nazwał „depresyjnym“, będzie w stanie ponosić coraz to nowsze ciężary na militaryzm, lecz inne zupełnie przyczyny spowodowały tę zniżkę. Oto — oczywiście nie dzięki parlamentowi austryackiemu, lecz skutkiem opozycyi węgierskiej — zarząd wojskowy doznał w ostatnim roku niemiłej porażki, która w stawianiu żądań nauczyła go być nieco przezorniejszym. Przezorność ta napełnia p. Pittreicha nadzieją, że skoro tylko uda mu się wyciągnąć tę ratę z pierwszej raty, to dalsze pompowanie „ratami“ latwiej już pójdzie.

Na 40 milionach, z których minister wojny żąda na razie takiej skromnej zaliczki, nie kończy się jeszcze wyprawa na kieszenie ludności. Suma powyższa bowiem jest znowu pierwszą ratą z olbrzymiej sumy 200 milionów, jakiej oddawna domaga się zarząd wojskowy na nowe armaty! „Umiarkowanie“ p. Pittreicha jest więc wstępem do dalszej kampanii, która kosztować będzie miliony pieniędzy podatkowych!

Apetyt militaryzmu jest nigdy nienasycony; łaknie on ciągle nowych ofiar. Czy ludność potrafi znieść te ciężary, o to nie pyta się ani ministeryum wojny, ani rząd.

Minister skarbu w expose, wygłoszonem na pierwszem posiedzeniu parlamentu skarżył się, na ciągłe obniżanie się budżetu, wzywając Izbę, by była „powściągliwą“ w stawianiu żądań. Oszczędność ta, którą rząd zasłania się przed spełnieniem najskromniejszego nawet postulatu socyalno-politycznego, znika w chwili, gdy tylko wyciągnie rękę minister wojny.

Niczem ubezpieczenie robotników na starość, niczem wszelkie inne potrzeby ludności wobec militaryzmu. Nowe armaty! Przed tem zaklęciem umilknąć muszą trwożliwie żądania milionów obywateli, płacących podatki i wszelkie choćby najbardziej piekące ich potrzeby.

Zwaśnieni bracia.

Przyjemność to niemała czytać polemiki „zwaśnionych braci“ z jednej strony „Czasu“, organu hr. Potockiego, i „Dziennika polskiego“, z drugiej zaś „Narodówki“ i „Słowa polskiego“, które jedzą z ręki hr. Pinińskiemu i jego przyjacielowi Kozłowskiemu.

Trzeba przyznać, że stroną, stale zaczepiającą, jest „Czas“ i to zaczepiającą w taki sposób, jak gdyby plany i projekty hr. Potockiego ciągle natrafiały na opór u „Podolaków“ (Piniński-Kozłowski), którym „Słowo polskie“ najęło się od roku jak kondotyer, aby tylko zaważyć w jakikolwiek sposób na szali wypadków.

Poszczególne fazy tych partyjnych sporów nietyle są interesujące, ile raczej demaskowanie poszczególnych, dotąd skromnie za kulisami ukrytych akcyj, intryg, ustępstw i wreszcie osób, pnących się wcale gorliwie w górę, jak np. „uczony“ bardzo p. dr Głąbiński...

Widać, że hr. Potocki zażądał posłuszeństwa, widać dalej, że tego posłuszeństwa nie chciano mu całkowicie ślubować i że organy jego chwycić się musiały różeczki na upartych!...

Zaczęło się to od sprawek dwóch przyjaciół osobistych hr. Pinińskiego pp.: Niementowskiego i Walewskiego, którzy zapuścili się w kolizyę praw jako geszefciarze kolejowi i zostali bardzo niedelikatnie schwytani za kołnierz przez „Czas“.

Potem poszło o gimnazyum ruskie, przy czem znów nie powiodło się „Czasowi“, bo wobec ogłuszającego wrzasku szowinistów w „Słowie“ i „Narodówce“ musiał „Czas“ poddać się „woli naroda“ i, choć z ociąganiem, musiał się zgodzić na blamaż p. namiestnika, o którego talentach wobec Wiednia secesya Rusinów wcale nie świadczyła.

W lot spróbowało „Słowo“ zgruchotać przy okazyi starego Jaworskiego, ale szczwany lis był pewny swoich mameluków w Kole i ma najbardziej harmonijny spokój w Wiedniu, właśnie po atakach „Słowa“ i szowinistów.

Teraz wygrzebał znów „Czas“ konszachty kołowców w komisyi ugodowej, gdzie prowadzono z rządem targi, jak o słynne stare spodnie ks. kanonika Pastora. Nadarmo próbuje się od tych szacherek wyłgać pan dr Głąbiński; „Czas“ jest nieubłagany. Staruszek stał się tak „ortodoksyjnym“, jak gdyby sam nigdy w życiu nie prowadził handlu swoją cnotą...

Bardzo jesteśmy ciekawi, czy metoda trzcinki na niegrzecznych szkolarzy szowinistyczno-podolskich użyta, pomoże hr. Potockiemu.

Proces Breitera przeciw Danilukowi.

W uzupepełnieniu telefonicznego sprawozdania podajemy następujące szczegóły:

Breiter skarży Daniluka o kilka artykułów w „Reformatorze“, obwiniających Breitera o szereg zbrodni.

Jest tam mowa o tem, iż dzięki zabiegom Breitera, niejaki Przyjemski odsiadywał karę jednorocznego więzienia, jako nagrodę za usługi, skarżącemu oddawane, któremu wypadało usunąć na jakiś czas zbyt natarczywego wspólnika i świadka.

W nr. 6 tego samego pisma zarzucono p. Breiterowi, iż dowiedziawszy się o zamiarze partyi socyalistycznej urządzenia mu kociej muzyki przed jego mieszkaniem, skrył się w pomieszkaniu swych rodziców. Socyaliści mając wiadomość, iż „bohaterski nadopryszek“ czmychnął do domu rodzicielskiego, pociągnęli tam wraz z inżynierem Kazimierzem Mokłowskim.

Skarżący wskutek tego zarządził na poczekaniu, co mu „łotrowski jego spryt“ nasunął, by „sprzątnąć lub należycie przyrządzić“ znienawidzonego mu Mokłowskiego. Stróż Aleksander przyniósł mu kosz kamieni, „Armee-Revolver“ został nabity sześcioma nabojami i skarżący, gotów do czynu, umieścił się w pokoju domu rodziców na pierwszem piętrze; nagle padł strzał, a kula gwizdnęła tuż ponad głową mężczyzny w żółtem haweloku, którym miał być Mokłowski.

Niemymi świadkami „całego zajścia i morderczych zamiarów p. kandydata z V kuryi“, pozostały dwie dziury od kul w parkanie seminaryum ruskiego. Policya zaczęła śledzić za skrytobójcą, który strzelał do tłumu. Tym skrytobójcą był Breiter, który uszedł cało, bo skrył się za brak dowodów.

W nr. 4 powiedziano, iż w czasie wyborów z V kuryi we Lwowie w r. 1900, gdy poseł Ignacy Daszyński miał przyjechać do Lwowa celem poparcia kandydatury Józefa Hudeca, postanowił Breiter nie dopuścić Daszyńskiego na zgromadzenie wyborców i w tym celu zorganizował bandę opryszków, której polecił „młócić hurtem“ zarówno Daszyńskiego, jak towarzyszących mu J. Hudeca, dr. Hermana Diamanda i inżyn. Mokłowskiego. Dalej wydał rozkaz, by pochwycić tych panów i kości im pogruchotać; mianowicie kazał ustawić na dworcu kilka swoich parokonnych fiakrów a na peronie swoją paczkę towarzyszów, którzy przy okrzykach: „wiwat Daszyński! wiwat Hudec!“, mieli ich wyprowadzić z dworca, wsadzić do „swoich“ powozów a następnie popędzić z nimi na plac św. Jura, gdzie oczekiwała ich partya skarżącego, ukryta w krzakach plantacyj.

Otrzymała ona nakaz „wywlec i walić tak, żeby nie było potem co zbierać“. Tylko wskutek nieposłuszeństwa wybranych do napadu zbójów, którym skarżący rozdał nawet pałki, kupione w bazarze „Bund i Urich“ w Rynku, zamach został udaremniony, w czem zasługę także miały uspakające przemówienia Juliana Świtajły i Piotra Zarańskiego. Dalej nazwano skarżącego herszterm opryszków, który z nikczemnej nicości uwziął się wypłynąć na szeroką widownię, nie mając ani uczciwości, ani rozumu, niemniej rycerzem szantażu i wszelkiego szelmostwa, łajdakiem, pluskwą i t. d.

W Nr. 5 powiedziano, iż p. Breiter, otoczony zgrają opryszków, wynajętych do rozbojów, w dniu 10 listopada 1900 zwołał posiedzenie „swej przybocznej rady“ i tam żalił się, iż nie wykonano jego rozkazu połamania drugiej zdrowej nogi inżyniera Mokłowskiego i wydał jej rozkaz uzbrojenia się w pałki i kamienie i zabicia Józefa Hudeca w chwili, gdy wysiądzie z tramwaju, oraz obrzucenia kamieniami i jajami.

Jako dowódcę tej wyprawy desygnował Przyjemskiego, któremu wypłacił 3 zł. na jaja, z poleceniem przyniesienia ich do redakcyi i asygnując dla każdego z wynajętych opryszków po 3 zł. na piwo. O godz. 1 po północy sam skarżący z „zaufanym człowiekiem“ koło gmachu pocztowego naradzał się dodatkowo co do wykonania skrytobójczego mordu na Hudeca, obiecując mu wręczenie laski z cienkim włoskim sztyletem, który drzwi przebija, pouczając go, ażeby kiedy „nasi ludzie“ Hudeca „ścisną“, on, t. j. ten „zaufany człowiek“, sztychnął go pod lewą łopatkę z tyłu, lub z prawego boku w wątrobę, tak, jak Carnota, a wtedy już będzie koniec, zaś za wykonanie tego skrytobójczego mordu, zobowiązał się wypłacić sprawcy gotówką zaraz 2.000 zł.

Następnego dnia rano, tj. 12 listopada 1900, skarżący istotnie przysłał owemu „zaufanemu człowiekowi“, „elegacką laskę“, z „ukrytym wewnątrz sztyletem“, przyczem wysłannik wyrzekł tajemniczo: „2000 zł.“, że jednak ów „zaufany człowiek“ pod wpływem skruchy, postanowił nieusłuchać skarżącego i tylko temu Hudec ocalenie od niechybnej śmierci ma do zawdzięczania.

W pierwszym dniu rozprawy po odczytaniu aktu oskarżenia, oskarżony Leon Daniluk zaofiarował dowód prawdy i przedstawił swój stosunek do Breitera w następujący sposób:

Breitera poznałem przed laty około dziesięciu, kiedy partya socyalno-demokratyczna we Lwowie się rozwinęła; ojciec mój odgrywał w niej wówczas wybitną rolę. Wtedy to Breiter namawiał ojca mego do secessyi z partyi socyalno-demokratycznej i razem z nim założył partyę „niezawisłości“. Łączyły nas coraz bardziej zażyłe stosunki, Breiter wtajemniczył mnie w swoje zamiary i plany, a używał mnie do niejednej rzeczy. Zwyczajem jego bowiem było zawsze prowadzenie ludzi na oślep a samemu kryć się za parawanem. Nie było dnia, abyśmy nie siedzieli razem w kawiarni do godziny drugiej w nocy a czasem i przez noc całą.

W r. 1895 wstąpiłem do „Monitora,“ a w r. 1897 podczas pierwszych wyborów z piątej kuryi agitowałem za nim po powiecie, wskutek czego nawet zaniedbałem swoje zajęcie i straciłem posadę, jaką miałem w asekuracyi „Dniestr“.

Dostałem następnie dyurnum w sądzie powiatowym sekcyi I, a nieszczęście chciało, że w tym sumym budynku znajdują się areszty, w których wówczas dzisiejsza pani Breiterowa odsiadywała karę sześciotygodniowego aresztu. Za ułatwienie widywania się p. Breitera z panią Janiną straciłem dzięki p. Breiterowi poraz drugi posadę.

W r. 1900 rodzina moja widząc, iż z powodu stosunku mego do p. Breitera nie mogę nigdzie uzyskać zajęcia zażądała odemnie kategorycznie bym się od niego usunął. Chciałem to zrobić, ale on mi spokoju nie dawał, ciągle mnie nachodził i ku sobie pociągał.

W r. 1902 nakłaniał mnie, żebym stanął na czele jakiegoś stowarzyszenia chłopskiego, które miał założyć, a podczas zeszłorocznych strejków chłopskich jeździliśmy jeszcze razem w miejsca strejkiem objęte.

Widząc, że nie mogę nigdzie uzyskać posady, postanowiłem przystąpić do wydawnictwa tygodnika, którego jedynem zadaniem było szerzenie idei demokratycznych.

Dopiero zachowanie się p. Breitera w sprawie pojedynkowej z porucznikiem Molnarem wywołało u mnie tak silny gniew, że postanowiłem człowieka tego zdemaskować a to tem bardziej, ile że w dniu 25 listopada zeszłego roku żona moja otrzymała od p. Breitera list, w którym mnie obrzuca obelżywymi wyrazami i grozi, że w razie nie zaprzestania wydawnictwa „Reformatora“ ogłosi mnie złodziejem i t. d. W ślad zatem poszła Jednodniówka p. t. „Marnej kapeli odprawa“, w której oprócz szeregu innych ludzi także i mnie szkaluje. Wobec tego uważałem za stosowne wykazać, że wszystko co p. Breiter pisze w „Monitorze“, jest nie prawdą, i z niego samego zedrzeć maskę obłudy i faryzeuszowstwa.

Artykułów pod tytułem „Herszt opryszków“ sam nie pisałem, nie jest też ani ich autorem ani informatorem p. Ćwikliński, ale wszystko jest ścisłą przedmiotową prawdą.

Następuje indagacya oskarżonego przez oskarżyciela prywatnego i jego zastępcę.

Breiter: Czy dałem panu list polecający do burmistrza w Janowie i otrzymał pan posadę?

Daniluk: Nie! to nie prawda!

Breiter: Powiada pan, że ja ojca pańskiego nakłoniłem do secessyi z partyi socyalno-demokratycznej. A może pan sobie przypomni, że ja podczas rozłamu byłem we Wiedniu?

Daniluk: Nie udawaj pan naiwnego, to pan wywołałeś rozłam! Toć pan specyalista od rozbijania towarzystw!

Breiter: A gdzieśmy tamtego roku byli razem na strejkach chłopskich?

Daniluk wylicza kilkanaście miejscowości.

Sędzia przysięgły dr. Fedak: A co właściwie zmieniło pańskie usunięcie się od p. Breitera w jawną animozyę?

Daniluk: Bezpośrednio, list jego wystosowany do mojej żony.

Nastąpiło przesłuchanie drugiego oskarżonego Władysława Ćwiklińskiego. Autorem ani informatorem inkryminowanych artykułów wprawdzie nie jest, ale wobec oskarżenia przez Breitera chce prowadzić dowód prawdy na wszystkie w nich zawarte zarzuty, a w szczególności na to, że „Reformator“ jeszcze mało pisał o p. Breiterze. W ręce Breitera, powiada Cwikliński, rzuciła mnie osobista krzywda, jaką mi wyrządziły skarb państwa i sprawiedliwość. Zależało mi na mojej rehabilitacyi i z tego powodu zwróciłem się do Breitera, jako do rzekomego rzecznika uciśnionych, wręczyłem mu ogromny z mozołem i trudem zebrany fascykuł aktów, a p. Breiter obiecał, że się mojej krzywdy ujmie. Kiedy przyszedł czas wyborów, p. Breiter zaprosił mnie do siebie, ja za nim agitowałem, a rezultat znany, został posłem. W czasie agitacyi poświęciłem majątek, zdrowie, a nawet życie, bo nawet strzelano (?) do mnie. Ale zrobiłem wszystko, bo p. Breiter obiecał mi, że sprawę moją poruszy w parlamencie i że mnie zrehabilituje. Zaraz po wyborach jednak wcale się na mnie nie oglądał, przekonał się, jak mawiał, że nie zasługuję na jego poparcie, chyba dlatego, żem mu już nie był potrzebny. Doręczyłem mu nawet gotową interpelacyę, ale mi ją zwrócił z tem, żebym się u niego więcej o nic nie upominał. Wtedy p. Daniluk rozpoczął wydawnictwo swego „Reformatora“.

Przewodniczący: A pan znałeś p. Daniluka?

Ćwikliński: Podczas wyborów kilka razy ze sobą mówiliśmy; powiem otwarcie, p. Breiter ostrzegał mnie przed nim mówiąc: Dajcie spokój, to może być szpicel policyjny. Bałem się p. Breitera i do dziś dnia go się boję.

Przew.: Skoro pan nie jesteś ani autorem, ani informatorem inkryminowanych artykułów, to jaka moralna pobudka zniewala pana do prowadzenia dowodu prawdy?

Ćwikliński: Obowiązek uczciwego człowieka.

Dr Tenner: Czy za bezinteresowną pracę dla p. Breitera nie dostał pan od niego jakiegoś wynagrodzenia w brzęczącej monecie?

Ćwikliński: Dostałem, ale w monecie „sze-

lepiącej". (Śmiechy). Ojciec p. Breitera dał mi 200 złr.

Dr Tenner: Za co?

Ćwikliński: Abym zamilczał, że pp. Ernest Breiter i Wacław Breiter namawiali świadków do fałszywych zeznań w sprawie Rosińskiego. (Poruszenie na sali).

Dr Zipper zwraca uwagę, że w sprawie tej toczy się właśnie śledztwo przeciw p. Wacławowi Breiterowi, sprawcy nienazwanemu (ze względu na jego mandat poselski) i p. Riedlowi o zbrodnię nakłaniania świadków do fałszywych zeznań.

Ponieważ i dr Tenner istnieniu takiego dochodzenia nie przeczy, przeto przewodniczący trybunału dalsze pytania w tej kwestyi uchyla.

Dr Tenner: Poza tą sumą 200 złr. otrzymałeś pan jeszcze coś od p. Breitera?

Ćwikliński: Coś tam jeszcze dostałem.

Dr Tenner: Więc pan dostałeś, ale zamało... A ile mianowicie i za co?

Ćwikliński nie chce odpowiadać na dalsze zapytania obrońcy.

Odczytano następnie na żądanie oskarżonego dwa bardzo długie listy Ćwiklińskiego do Breitera. W jednym oskarżony ofiaruje swe usługi przed wyborami, opisuje szczegółowo, w jaki sposób zamierza agitować w powiatach jaworowskim i gródeckim. Ćwikliński miał krążyć po powiatach jako agent, sprzedający maszyny rolnicze. Tym sposobem miał nadzieję dotrzeć i do mieszczan i do chat wieśniaczych, a nawet był pewny, że uda mu się „wywąchać", co się dzieje u p. starosty. „Opornym" chłopom miał Ćwikliński tytułem zachęty „wtryniać" niby zadarmo maszyny rolnicze. „Zapłacą za nie po wyborach" — pisze sprytny agitator. Autor listu pełen jest różowych nadziei i sądzi, że uda mu się „obrobić" należycie obydwa powiaty. Wymagania zaś jego są nader skromne: żąda dla siebie tylko 50 ct. dziennie i koszta podróży.

Do pomieszkań mieszczan miał się dostać jako agent asekuracyjny i w tym celu wystarał się nawet o legitymacye z różnych asekuracyj.

Wiedząc o tem, że rabin jarosławski czuje się w jakiejś sprawie pokrzywdzonym i chcąc pozyskać jego wpływ dla Breitera, poszedł do szwagra rabina i obiecał mu, że Breiter, jeśli zostanie posłem, sprawę rabina podniesie w parlamencie. Żydzisko — pisze Ćwikliński — aż się zapieniło z radości i obiecał we wszystkiem nam być pomocnym.

W drugim liście Ćwikliński wylewa gorycz zawiedzionych nadziei. Breiter za krzywdą jego się nie ujął, interpelacyi w parlamencie nie wniósł, a prócz tego wyparł się w „Monitorze" wspólnictwa ze swą ongi prawą ręką, potraktował Ćwiklińskiego jako „zapłacone indywiduum". A tymczasem Ćwikliński bynajmniej „zapłaconym" nie jest. Wylicza on w swoim liście skrupulatnie aż do centa wszystko, co otrzymał od E. Breitera i od brata jego. Uzbierało się tego raptem 428 złr. 17 centów. Boć przecież wliczyć do tego nie można 69 złr., które Ćwikliński otrzymał wprawdzie od Breitera, ale musiał rozdać „towarzyszom baciarom", a nawet sam coś dołożył z własnej kieszeni. A tymczasem, ileż to poniósł on wydatków! Zdarł ubrania i zniszczył bielizny „za tyle to a tyle"; dostał kopniaka w brzuch, od czego nastąpiło obwiśnięcie śledziony, na lekarzy wydał więc „tyle to a tyle". Wliczając jeszcze nieosiągnięte zyski, przeziębienie i „paskudzenie" po gazetach, Ćwikliński sądzi, że wszystko, co zniszczył dla Breitera, zaczynając od bielizny, a kończąc na honorze, można oszacować w ogólnej sumie na 1570 złr. Tyle też żąda od Breitera. Niech mu zapłaci pan poseł, a potem będzie miał prawo nazywać go „zapłaconem indywiduum". A jest płacić za co, bo „dziś niestety — kończy Ćwikliński swój list — ze wstydem wyznać to muszę, że wybory te były wielką zbrodnią".

Przegląd polityczny.

Sprawiedliwość klasowa. Tow. Holst w Wismarze w Meklenburgu został przez tamtejszy sąd ławniczy skazany za obrazę policyanta na miesiąc więzienia. Obraza ta jest w związku z owym procesem o krzywoprzysięstwo, w którym Holst został skazany na trzy lata ciężkiego więzienia; był to jeden z najstraszniejszych i najsprawiedliwszych między szalonymi wyrokami za „krzywoprzysięstwo", których tyle w Niemczech wydano. Wypadek ten zasługuje, aby go jeszcze raz wpoić w świadomość o sprawiedliwości państwa klasowego.

Podczas zabawy związku robotników drzewnych w Wismarze miało dwóch uczestników tej zabawy okrzykami na ulicy przed drzwiami lokalu, w którym zabawa się odbywała, obrazić policyanta Schütta. Obrażeni policyanci, przesłuchiwani jako świadkowie, zeznali pod przysięgą, że okrzyki te wznosił także stolarz Wollenberg i że radca miejski Holst, który był obecnym podczas zajścia, okrzyki te słyszał. Holst zaprzysiągł, jako świadek, że nie słyszał, jakoby okrzyki te wznosił także Wollenberg, przyznając rónocześnie, że dwaj inni oskarżeni okrzyki takie wznosili. Na podstawie tych zeznań posądzono Holsta człowieka poważanego powszechnie, pod błahem przypuszczeniem, że zeznaniami swojemi chciał uratować Wollenberga, swego towarzysza partyjnego, przed karą o krzywoprzysięstwo i skazano go na trzy lata ciężkiego więzienia. Tu należy sobie uprzytomnić, że nie twierdził on wcale, iż Wollenberg okrzyków nie wznosił, lecz powiedział tylko, że on nie słyszał okrzyków Wollenberga. Twierdzenia takiego, ponieważ wypadek cały zdarzył się w wielkiem zbiegowisku, nie można właściwie wcale ani skontrolować, ani zaprzeczyć. Ponadto Wollenberg, jak się to później okazało, nie jest wcale socyalnym demokratą, a temsamem fikcya, jakoby Holst chciał dopomódz swemu towarzyszowi partyjnemu, okazała się zupełnie bezpodstawną.

Wszystkie usiłowania Holsta, aby uzyskać odnowienie procesu, odrzucano. Wkońcu postanowił on po powrocie z trzechletniego ciężkiego więzienia w ten sposób spowodować stwierdzenie nowo wykrytych dowodów jego niewinności, że publicznie obwinił obydwóch wmięszanych w tę sprawę policyantów o krzywoprzysięstwo, a w powstałym stąd procesie o obrazę, ofiaruje dowód prawdy na to, że urzędnicy istotnie zeznali wówczas nieprawdę, a tem samem obecne jego twierdzenie jest słusznem. Wzbroniono mu jednak tego dowodu prawdy, a miasto sprawiedliwości spotkała go kara: za formalną obrazę policyantów został skazany na miesiąc więzienia... Prokurator, oczywisty szaleniec, żądał sześciu miesięcy! Lecz czemże jest to pogwałcenie prawa wobec owego zasądzenia za krzywoprzysięstwo! Nie dające się niczem zaprzeczyć zeznanie, że nie słyszał owego okrzyku — które objektywnie może być nawet nie prawdziwe, lecz subjektywnie mogło być ono złożone w najlepszej wierze — nazwać krzywoprzysięstwem i ukazać trzema laty więzienia poprawczego: czy było to łotrowstwem, czy też tylko szaleństwem?...

Rząd niemiecki na usługach caratu. W Niemczech dzieją się obecnie rzeczy, których dotychczas ani spodziewać się nie było można. Powracają czasy, przechodzące wprost nawet fakta, jakie się zdarzały za czasów „świętego aliansu", walczącego z każdą swobodną myślą w Europie, a którego kręgosłupem była Rosya. Państwo kulturalne, w którem 3 miliony ludzi przyznaje się do zasad socyalistycznych i wysyła 81 posłów socyalistycznych do parlamentu, państwo, którego cesarz przywdziewa na się szatę „społecznego", nie tylko szpieguje rewolucyonistów rosyjskich, nie tylko wydaje ich w ręce zbirów rosyjskich i przyczynia się do wysyłania ich na Sybir i do katorgi, ale osadza swoich własnych obywateli w więzieniu i wytacza im procesy o „knowania tajne", o zdradę stanu, popełnioną przez pomaganie rewolucyonistom rosyjskim w machinacyach przeciw carowi i obrażaniu cara. O to bowiem oskarżyła prokuratorya niemiecka tow. Brauna, wielkiego właściciela ziemskiego, Nowogrodzkiego i Kleina w Królewcu. Towarzysze ci, zamieszkali nad granicą, przyjmowali przysyłane ze Szwajcaryi pod ich adresem pisma rewolucyjne rosyjskie, aby umożliwić dalszy ich transport do Rosyi. Pisma, które są w Rosyi nielegalnemi, nie są niemi w Niemczech, gdyż tam nie skonfiskowała ich prokuratorya. Również i przyjmowanie ich nie jest karygodne. Prokuratorya powołuje się dalej na to, że oskarżeni przyczynili się do obrazy cara przez rozpowszechnianie pism, zwróconych przeciw carowi, a to jest tak samo karygodne, jak gdyby było zwrócone przeciw panującemu, niemieckiemu gdyż ustawa karze obrazę obcego panującego, jeżeli w jego państwie taka sama istnieje ustawa odnośnie do Niemiec. Takiego związku między Niemcami a Rosyą niema. Żadne tajne porozumienie, o ile takie istnieje, nie obowiązuje obywateli niemieckich. Aresztowanie więc wymienionych towarzyszów jest ze stanowiska obowiązujących w Niemczech ustaw jaskrawem bezprawiem, jakiego się może dopuścić czynownik rosyjski, przeniesiony do konstytucyjnego państwa, dla którego konstytucya nie istnieje, a któremu całość i bezpieczeństwo batiuszki jest jedynym rozkazem. Ze stanowiska kultury europejskiej i demokracyi, która nie po to walczyła przez wiek z górą, by stupajka rosyjski niweczył zdobyte prawa, za postępowanie to powinien być pociągniętym do odpowiedzialności rząd niemiecki, co też towarzysze nasi uczynią. „Opinia publiczna Europy żąda satysfakcyi, pisze „Vorwärts", i nie ścierpi tego przekraczania granic cywilizowanej i demokratycznej Europy przez despotyzm azyatycki. Socyalna demokracya protestuje przeciw temu, by rząd junkierski oddawał zdobycze kultury w ręce barbarzyńskiego wroga".

Zachwianie się stanowiska Plewego? „Arbeiter Ztg." podaje z Rosyi pogłoski o zachwianiu się stanowiska Plewego, przyczem szanse odziedziczenia po nim teki spraw wewnętrznych miałby posiadać jego współzawodnik — akrobata finansowy Witte: łaska carka na pstrym koniu jeździ. Plewe w krótkim czasie zdołał sobie narazić wiele czynników: prócz Wittego i jego partyi, prócz adherentów Zubatowa — także te sfery wojskowe, które się skupiają dokoła Dragomirowa. Do wrogów Plewego należy też były minister sprawiedliwości Murawiew, którego on wyparował z jego stanowiska i zniewolił do zadawalniania się posterunkami poselskimi. Co się tyczy urwania głowy „hydrze rewolucyjnej", Plewe doczekał się fiaska. Zarzucają mu, iż za jego rządów doszło do rozbudzenia opozycyi nawet w sferze starszej generacyi, która w Rosyi, o ile mowa o burżuazyi — po wyzbyciu się młodzieńczych zapałów — zapadała z reguły w stan filisterskiego zobojętnienia. Wreszcie, nie bez pewnego wpływu pozostało i głośne skompromitowanie się Plewego w sprawie kiszyniewskiej. Nie pomogło 30.000 rubli, dane paryskiemu „Figaro", aby dla salwowania pozorów wystąpił z oczyszczającym go „bezstronnym" artykułem (własnoręcznie przez Plewego napisanym): opinia publiczna w Europie nie dała się w błąd wprowadzić.

Grasowanie agentów moskiewskich na półwyspie bałkańskim. Przed paru tygodniami został z Zofii wydalony naczelny agent rosyjski, Adolf Weissman. Indywiduum to, prowadzące różne zakulisowe intrygi, uczuło się obrażonem w swej „godności", iż uznano je za „niedogodnego cudzoziemca", kwalifikującego się na szupas, i pojechało natychmiast do Petersburga, skąd spodziewa się wymuszenia dla siebie powrotu. Podczas nieobecności Weissmana dokonała policya bułgarska rewizyi w pozostawionem przezeń mieszkaniu i znalazła podobno mnóstwo dokumentów, kompromitujących różne osoby w Bułgaryi i Serbii. Prócz tego przekonano się, iż Weissman śledził w interesie zabitego później Aleksandra Obrenowicza ruch, wszczynany przeciwko niemu przez Karageorgiewiczów, za co różnymi czasy pobrał 5000 napoleondorów. Znaleziono też u niego listy byłych ministrów Danewa i Radewa, oraz pochodzące od paru oficerów — ze szczegółami spisku przeciwko ks. Ferdynandowi bułgarskiemu.

Dalej przekonano się, iż Rosya utrzymuje na półwyspie bałkańskim 120 szpiegów stałych i bardzo licznych agentów. Weissman, kierujący tą zgrają, wydawał rocznie 150 tysięcy rubli. Za swe „zasługi" posiada ordery rosyjskie, tureckie i serbskie.

Wolność nauczania we Francyi. Senat francuski obraduje obecnie nad nową ustawą o organizacyi szkół, mającą znieść dawną ustawę zwaną *loi Falloux*. Artykuł I nowej ustawy uchwalił senat 17 b. m. W obradach nad artykułem II, dotyczącym szkół średnich, starły się dwa prądy. Mianowicie rząd Combesa zaproponował wolność nauczania pod kontrolą państwa; natomiast komisya szkolna senatu zaproponowała zmonopolizowanie szkolnictwa w rękach państwa. Na posiedzeniu senatu z dnia 19 b. m. zwyciężyła zasada wolności nauczania, bo większość odrzuciła projekt komisyi, a uchwaliła projekt rządu. Senator Delpeuche wniósł poprawkę tej treści, aby nie tylko nieautoryzowanym, lecz także i autoryzowanym kongregacyom odebrać prawo nauczania. Combes imieniem rządu podjął ten wniosek i na posiedzeniu senatu z dnia 20 b. m. poparł go gorącem przemówieniem, przyjętem oklaskami, w którem wskazał na niebezpieczeństwo grożące Francyi ze strony kongregacyj duchownych, dążących do podkopania republiki.

Przegląd społeczny.

Związek kas chorych. Walne zgromadzenie delegatów Związku powiatowych Kas dla chorych w Galicyi i Bukowinie odbędzie się 20 grudnia b. r., o godzinie 10 przed południem w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, ul. Brajerowska 16.

Zgromadzenie stróżów krakowskich. W niedzielę dnia 15 b. m. odbyło się w Krakowie zgromadzenie poufne stróżów kamienicznych przy licznym udziale członków. O godz. 2 zagaił tow. Jan Bielecki, jako przewodniczący. Zabrawszy następnie głos, przedstawił zgromadzonym mieszkania stróżów, nędzne nory podziemne, ciemne, w których niema wcale światła dziennego, lecz po całych dniach trzeba w nich świecić kaganki. W mieszkaniach takich, otoczonych naokoło wychodkami, oraz zlewami w progach, odszukano setki rodzin. Komisya sanitarna, wydelegowana przez zarząd stowarzyszenia zawodowego stróżów skontrolowała 585 kamienic, w których mają być mieszkania dla stróżów. Znalazła ona 103 takich kamienic, w których niema całkiem stóża, tylko sama właścicielka, lub służąca gospodarza wypełnia obowiązek stóżowania za zapłatę 6 do 8 koron miesięcznie. Sługa taka, po byle jakim oczyszczeniu kamienicy, robi porządek w mieszkaniu właściciela, a następnie najczęściej zajmuje się obsługą lokatorów, za co zapłatę od lokatorów pobierają gospodarze. Takich mieszkań, które są trochę widniejsze i trochę suchsze znaleziono 124. Lecz i te nie odpowiadają wymaganiom hygieny zdrowia i ustawy budowlanej; zupełnie odpowiednich znaleziono najwyżej 10 mieszkań. Mieszkań zaś, które trzema swemi ścianami przylegają do wychodków, a z czwartej strony, przed progiem mają zlewy do lochów podziemnych, takich, w których jak rok długi niema promienia światła dziennego, tylko oświetlone są kagankiem jest 358, po jednej izbie.

W tych 358 norach i w tamtych 124, które poczytujemy za lepsze, znajduje się ojców i matek 964, a dzieci 679. Ogólna suma głów w tych 482 jedno-izbowych mieszkaniach, wynosi 1.643. Tyle rodzin gnije od lat już w norach i w lochach najstraszniejszych, a rada miejska i magistrat krakowski patrzą na to przez palce i nie podejmują żadnych kroków, aby raz kres położyć tym morderczym stosunkom.

Po przemówieniu tow. Bieleckiego, przemawiali tow.: Palubiński, S. A, i Kozioł. Tow. Serkowski przypomniał walkę stróżów w roku 1901, jak to wówczas rada miejska odmówiła żądaniom stróżów, wniesionym na ręce p. prezydenta. Kiedy następnie na pełnem posiedzeniu rady tow. poseł Daszyński wniósł w tej sprawie interpelacyę, to ani ksiądz Bukowski, ani ks. Spis, jako radcy miasta nie poparli żądań stróżów, chociaż im powinno zależeć na katolickiem stow. stróżów. Nie poparli zaś dlatego, bo radcy sami są kamienicznikami i gnębią liczne rodziny w najgorszych właśnie norach. W dalszym ciągu przemówienia skarżył się mówca na brak uporządkowanego wywozu popiołu i śmieci. Wiecznie obiecują nam w radzie miejskiej zaprowadzenie miejskich wozów do tego celu, lecz nadzieje nasze zawsze okazują się płonnemi.

Na zakończenie wezwał mówca zgromadzonych do usilnej pracy nad zorganizowaniem się. Wkońcu postanowiono domagać się, ażeby te mieszkania, które komisya sanitarna stow. stróżów zbadała, a które drwią wprost z ustawy budowlanej zostały zamknięte.

Założenie organizacyi robotników w przemyśle naftowym w Borysławiu. Po długich zabiegach udało się wreszcie uzyskać zatwierdzenie statutów dla „Stowarzyszenia robotników zatrudnionych w przemyśle naftowym i wiertniczym" pod nazwą „Siła" w Borysławiu. Konstytuujące walne zgromadzenie nowo powstającego stowarzyszenia odbyło się w niedzielę, dnia 15 listopada b. r. Zgromadzenie, na które zjawił się, prócz wiertaczów i innych robotników naftowych, także liczny zastęp górników z kopalń i metalowców, zagaił w lokalu stow. „Górnik" o godzinie 3 po południu tow. Maciej Wohlfeld. Przewodniczącym wybrano tow. Abratowskiego, który udzielił głosu tow. Regerowi Tadeuszowi, celem objaśnienia statutów i zadań organizacyi zawodowej. Tow. Reger w przemówieniu swem poruszył wszystkie najważniejsze sprawy, obchodzące klasę robotniczą, w szczególności górników, wykazując na nich ogromne znaczenie stowarzyszeń robotniczych, jako organizacyj bojowych i kulturalnych. Między innemi wskazał na to, że w Borysławiu i Schodnicy robotnicy w przemyśle naftowym do dziś dnia nie mają zabezpieczenia na starość, dla wdów i sierót, jakkolwiek powszechna ustawa górnicza z 1854, ustawa krajowa z 1884 i ustawa o kasach brackich z 1893 wyraźnie to nakazują. W drugiej części swego przemówienia podniósł referent korzyści, jakie daje silna, scentralizowana organizacya zawodowa w ogólności, poczem opowiedział zgromadzonym cele i zadania centralnej Unii górników w Austryi.

Po krótkiej dyskusyi, w której wzięli udział tow. Wohlfeld, Borek, Reger i inni uchwalono następujące wnioski:

1. Zgromadzeni na walnem zgromadzeniu stow. zawodowego robotników przemysłu naftowego „Siła" w Borysławiu, dnia 15 listopada 1903 uchwalają:

Zgromadzenie konstatuje fakt, że pomimo wyraźnego brzmienia powszechnej ustawy z 23 maja 1854, przepisu § 32 ustawy państwowej z 11 maja 1884, jakoteż ustawy krajowej z 17 grudnia 1884, a wreszcie ustawy o górniczych kasach brackich z 28 lipca 1889, robotnicy zatrudnieni w Borysławiu i Schodnicy do takiej kasy brackiej nie należą a tem samem także zostali w sposób niesumienny pozbawieni nawet tego skromnego zabezpieczenia na starość, dla wdów i sierót, jakie im ustawa zapewnia. Równocześnie protestuje zgroma-

„Zatrute cukierki".

Kraków, 21 listopada.

Na sali publiczności mało. Atmosfera senna. Wogóle brak wszelkiego zainteresowania.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się odczytaniem zeznania Nowembra, iż widział w dniu zajścia Ryfkę Stier, deptającą na ulicy cukierki, którymi, według jej zdania, niewiadomi sprawcy chcieli truć dzieci żydowskie.

Następuje przesłuchanie świadków odwodowych: Swiadek Schauman, pomocnik handlowy i Grosberg zeznają. że oskarżony Sattler nie był wcale w tłumie, gdyż podczas całego zajścia znajdował się w sklepie.

Zeznania późniejszego świadka agenta policyjnego Schecka wykazują, że tłum wierzył w cukierki.

Podczas rozprawy wypierają się i oskarżeni i świadkowie, jakoby wierzyli w te pogłoski. Pytania obrońców wydobywają jednak na jaw, iż agent policyjny Scheck zakazywał mówić o cukierkach. Również rabin zakazywał w bóżnicy w imieniu policyi mówić o cukierkach, co wpłynęło na oskarżonych.

Zarządca więzień Smidowicz zeznaje, iż Stierowa w więzieniu zachowywała się niespokojnie, doznawała czasem lęku.

Zeznania rzeczoznawców przedstawiają Stierową, jako kobietę umysłowo nierozwiniętą, analfabetkę, nierozróżniającą monet, i nieumiejącą liczyć cyfr. Z obserwacyj przedsiębranych nad nią odnoszą lekarze wrażenie, iż cierpi ona na ustawiczny lęk. Jej brak inteligencyi jest wynikiem stosunków społecznych, w których wzrosła.

Komisarz policyi Kostrzewski zeznaje co do rozmaitych szczegółów inaczej zapisanych w protokole, a inaczej brzmiących w ustach świadków. Swiadek „nie wdaje się w żadne przypominania sobie" owych szczegółów. „Ja stoję na tem stanowisku, że co raz napisałem, to musi(!) być prawdą". Na wszystkie pytania odpowiada stereotypowo: „napisane jest". Zeznaje, że prosił rabina, aby wytłumaczył żydom, iż nienależy mówić o cukierkach. Ogłoszenie owo rabin Horowitz wydrukował i rozpowszechniał. Żydzi według zeznań świadka wierzyli w istnienie zatrutych cukierków. On sam, chcąc uzyskać zupełnie pewną podstawę dla postępowania, poddał badaniom niektóre środki żywności.

Na wniosek dra Grossa uchwalił trybunał odczytać ogłoszenie rabina, które ma przysłać później p. Kostrzewski. Po przerwie zdawał sprawę z oględzin naocznych sędzia śledczy Trznadel, którego trybunał wysłał na zbadanie, czy świadek Lanzet mógł z piętra kamienicy l. 34 na ulicy Józefa rozpoznać twarze w tłumie. P. Trznadel twierdzi, że z okna tego można doskonale rozpoznawać twarze ludzi na ulicy się znajdujących.

Dr Seinfeld powołuje się na świadka Mracznego, który twierdzi, iż cały tumult odbył się przed domem pod L. 46, a ludzi, w tem miejscu się znajdujących, nie mogli chłopcy poznać.

Świadek Lichtig zeznaje, iż Bibelman w czasie napadu na Trzaskalskiego był u Wójcikiewicza w miodosytni, nie mógł więc brać udziału w żadnym napadzie. Swiadek Mandel potwierdza zeznania poprzednie. Następni świadkowie Judyta Schajer, Gross i Emilia Antosiewicz zeznają, że Pfefferberg nie brał udziału w ekscesach.

Po przesłuchaniu kilku jeszcze świadków, którzy nic nowego nie zeznali, odroczył przewodniczący wśród ogólnego znużenia rozprawę do godz. 4 po południu.

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 21 listop. (Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Przemawiali następnie dwaj szowiniści: czeski **Zazworka** i niemiecki **Wolf.**

Tow. poseł dr **Ellenbogen** porównując obstrukcyę austryacką z węgierską, podnosi, że padczas gdy obstrukcya austryacka nigdy nie wie, czego chce, to węgierska pochodzi z serca narodu i zawsze świadomie dąży do celu. Mówca wyrzuca prezydentowi gabinetu zachowanie się jego wobec ugody i zbytnie ustępstwa na rzecz Węgier. Z oświadczenia dra Körbera wynika, że jest on tylko obrońcą interesów dynastycznych, podczas gdy Tisza jest zastępcą narodu węgierskiego. Byłoby pożądanem, aby także z ław austr. ministeryalnych padły takie same słowa, jak z ław węgierskich. Wówczas Austrya przestałaby być sługą Węgier. Wskazuje na sprzeczność wywodów obu premierów gabinetów i zapytuje, który właściwie powiedział nieprawdę. Następnie zajmuje się stanowiskiem korony w kwestyi wojskowej, za co prezydent przywołuje go do rzeczy, z wezwaniem, by nie wciągał korony do dyskusyi. Poseł Ellenbogen powiada, że obecnie tak rzecz wygląda, jakby Körber miał być poświęcony dla Tiszy, aby przełamać węgierską obstrukcyę. Jeżeli parlament węgierski dla siebie reklamuje prawo mięszania się w sprawy wojskowe, to także austryacka rada państwa powinna to samo prawo dla siebie zareklamować. Następnie omawia wystąpienie Tiszy i dzisiejszą odpowiedź Körbera i powiada: Jeżeli już prezydenci gabinetu sobie mówią grubiaństwa, to co pozostanie dla posłów! (Wesołość). Przez takie zajścia tylko przyspiesza się zerwanie z Węgrami.

Z kolei omawia kwestyę cukrową, poczem przechodzi do sprawy szkół wyższych i powiada, że nie bierze na seryo odnośnych wywodów Körbeóa, ponieważ ani Körber, ani Kielmansegg nie wystąpili przeciw znieważeniu lekarzy i nauki w sejmie dolno-austryackim.

W sprawie ubezpieczenia na starość i na wypadek słabości zastrzega się przeciw temu, aby z tej reformy społecznej czyniono przedmiot handlu dla uzyskania ugody węgierskiej i kończy słowami: Z panującego chaosu może wyprowadzić tylko powszechne głosowanie.

Poseł ks. **Scheicher** antysemita polemizuje z drem Ellenbogenem, wita z zadowoleniem wywody dra Körbera i powiada, że trzeba tylko energicznie wystąpić przeciw Węgrom, by ich wyleczyć z manii wielkości. Mowca nie jest bezwzględnie za zerwaniem z Węgrami, jednakże życzy sobie dalszego utrzymania wspólności tylko na podstawie sprawiedliwej ugody.

Na tem dyskusyę przerwano.

Między odczytanemi interpelacyami znajduje się interpelacya posła Herolda i tow. do ministra oświaty w sprawie założenia czeskich szkół ludowych w Wiedniu. Interpelanci wskazują na odnośne rozstrzygnięcie ministerstwa w sprawie żądania ludności czeskiej w Wiedniu, przez co krzywdzi się kilka tysięcy dzieci czeskich, mieszkających w Wiedniu. Interpelanci zapytują, jak rząd usprawiedliwi takie postępowanie.

Następne posiedzenie we wtorek.

Ustawa o domokrąstwie.

Wiedeń, 21 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi przemysłowej Izby poselskiej minister handlu Call zwrócił uwagę komisyi, że większość poprawek, przedsięwziętych przez Izbę panów w przedłożeniu o handlu domokrążnym, jest natury czysto stylistycznej lub mniejszej wagi i prosił, by nie przewlekano tej sprawy.

Komisya po dłuższej dyskusyi na wniosek posła Stojana uchwaliło, by subkomitet zdał sprawę o uchwale Izby panów. Wniosek posła Weisskirchnera o odrzucenie uchwały Izby panów, pozostał w mniejszości.

* * *

Ck. Biuro korespondencyjne podało mowę posła tow. Ellenbogena w sposób kłamliwy i przekręcający wypowiedziane przezeń słowa w ich przeciwieństwo. Mianowicie włożyło mu w usta następujące słowa: „Mowca zgadza się z wywodami dra Bärnreithera, że nieszczęściem Austryi jest autonomia narodów".

Tymczasem w rzeczywistości poseł Bärnreither powiedział w kwestyi autonomii narodów, co następuje: „Najbliższym krokiem do zgody czesko-niemieckiej powinno być staranie, abyśmy sobie wzajem bez zazdrości przyznali swoje materyalne i duchowe potrzeby. Możemy to tylko w takim razie uczynić, jeżeli się wzajem zabezpieczymy, że te ustępstwa bez zazdrości nie będą połączone z rezygnacyą z praw narodowych. A ku temu istnieje tylko jeden środek, jest nim narodowa autonomia, rozgraniczenie narodowych sfer poszczególnych narodów".

Poseł tow. Ellenbogen zaś powiedział: „Autonomia narodowa jest życzeniem tych wszystkich, którzy dążą do tego, by narody rozwijały się w pełnym blasku wolności".

Przekręcenie powyższych słów takie, jakiego dopuściło się biuro korespondencyjne świadczy albo o zupełnym braku inteligencyi lub o złośliwej tendencyi, którą musielibyśmy jak najostrzej napiętnować.

TELEGRAMY

Proces Breitera przeciw Danilukowi.

Lwów, 21 listopada. Dzisiaj przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków, pomiędzy innymi także żonę posła Breitera p. Janinę Breiterową. Zeznaje ona, że Breiterowie utrzymywali przez dłuższy czas Przyjemskiego, którego zadaniem było agitować po wsiach w czasie wyborów, tak samo, jak i rodzinę Przyjemskiego. Świadek opowiada o wybiciu szyb w redakcyi „Monitora" przy ulicy Kopernika. Na drugi dzień ukazała się w dziennikach notatka, że z domu przy ul. Sykstuskiej l. 50, gdzie mieszkają rodzice Breitera, padły strzały. Świadek zeznaje, że męża w dniu tym, w którym padły strzały, nie było we Lwowie. Breiterowie utrzymywali także Wiśniewskiego.

Przew.: A jak się rzecz miała z Wiśniewskim, czy dawaliście mu jakie pieniądze?

Świadek: Wiśniewski dostawał u nas wszystko, aż do krawatki.

Następnie zeznaje p. Breiterowa, że mąż jej nigdy nie naśmiewał się z religii, ani z Rusinów, tylko Wiśniewski prowadził dysputy religijne, za które mógłby był siedzieć w kryminale. Twierdzenia „Reformatora", jakoby siostra świadka, obecna Trojanowska miała wychodzić za Wiśniewskiego, są nieprawdziwe. P. Breiterowa opowiada dalej, że słyszała od oskarżonego Daniluka, iż na „Reformatora" dają pieniądze dr Małachowski, dr Czołowski i dr Roiński. Oskarżony Daniluk był raz w domu jej męża i oświadczył, że gotów jest zaprzestać w swojem piśmie ataków na p. Breitera, jeżeli dadzą mu jakieś „wyjście". Gdy go pytano co to ma być za wyjście, odpowiedział oskarżony Daniluk „powinniście sami wiedzieć". Daniluk był wtedy w mieszkaniu Breiterów do godz. trzeciej w nocy. Było to już po atakach, rozpoczętych w piśmie na jej męża. Ćwikliński żądał od jej męża 5000 złr., mówiąc, że w razie otrzymania tych pieniędzy, wszelkie ataki na „Monitora" ustaną, „a jeszcze ktoś może się dostać do kozy".

Po dwudziesto-minutowej pauzie, jaką zarządził przewodniczący, skarży się p. Breiterowa, że oskarżony Daniluk ciągle wymawia poza jej plecami słowa „to bezczelność". Przewodniczący upomniał z tego powodu Daniluka.

Świadek Witold Traczewski, wędrowny nauczyciel gospodarstwa wiejskiego, podaje, iż gdy kandydował do rady powiatowej, mówili mu wyborcy, żeby tak samo robił jak Breiter, to przejdzie.

Świadek Kazimierz Mokłowski, architekt, podaje, że w czasie ostatnich wyborów do parlamentu socyalni demokraci zwalczali kandydaturę Breitera. Świadek opowiada o agitacyi wyborczej i zaznacza, że na jego osobę napadnięto na Kleparowie i na Bogdanówce. Świadkowi grożono osmarowaniem jego żony w „Monitorze", gdyby występował przeciw kandydaturze Breitera. W czarnych barwach kreśli dalej świadek agitacyę wyborczą na rzecz Breitera. O zamierzonym napadzie na posła Daszyńskiego świadek z własnej obserwacyi nic nie wie. Słyszał tylko o tem, że Przyjemski desygnowany był na naczelnika bandy, która miała napaść na świadka. Następnie obszernie opowiadał świadek, jak w czasie wyborów Breiter rozpijał lud w Szczercu. Wszędzie pito; wódka i piwo lały się strumieniami.

Na zapytanie obrońcy Tennera czy stronnictwo świadka płaciło także swoim agitatorom, odpowiada świadek, że w ogromnej ilości wypadków nasi towarzysze nie brali pieniędzy w czasie wyborów nawet na koszta podróży.

Św. dr. Herman Diamant zeznaje że w stronnictwie Breitera byli ludzie, których stronnictwo szanujące się nie używałoby do agitacyi wyborczej. Byli to po prostu draby, którzy urządzali napady.

Breiter nie reprezentuje żadnej myśli politycznej. On chciał tylko zostać posłem, a został nim przy użyciu siły.

Następnie odczytano pismo jakie zaniósł Daniluk do członków parlamentu wiedeńskiego, zarzucające Breiterowi cały szereg popełnionych zbrodni.

Na zapytanie obrońcy Tennera, czy Daniluk mógł mieć do tego podstawy, odpowiada dr. Diamand, że nie wie jakie ma Daniluk na to dowody, to jednak nie ulega wątpliwości, że Daniluk szedł za szkołą, z której sam wyszedł.

Swiadek zaznacza dalej, że Breiter nie mając żadnych zasad, kandydując na posła, zwalczał terrorem kandydaturę Hudeca. O planowanym zamachu morderczym na Hudeca z bezpośrednich spostrzeżeń nic nie wie. Słyszał tylko o tym zamachu, oraz, jak mówiono, że zamachu miał dokonać oskarżony Ćwikliński.

Rozprawę o godz. $3^{1}/_{4}$ odroczono do poniedziałku.

Uniwersytety praskie.

Praga, 21 listopada. Przybył tu delegat ministerstwa oświaty, aby zbadać braki obu uniwersytetów i oglądnął lokalności, które na razie będą wynajęte celem zapobieżenia brakowi sal.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 21 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego hr. Tisza odpowiadał na ostatnią mowę Körbera. Mówca zaznacza, że tylko Węgry mają prawo używania węgierskiego prawa państwowego w duchu ustaw węgierskich. Dr Körber twierdzi — mówił hr. Tisza — że powołałem się na austryacko-węgierskie ustawy ugodowe. Tego nie uczyniłem i uczynić nie mogłem, bo austryacko-węgierskie ustawy ugodowe nie istnieją.

Istnieją tylko dwie od siebie niezawisłe ustawy, węgierska i austryacka, które w zupełnie innych czasach doszły do skutku. Co do treści różnią się one od siebie w wielu punktach. Przedsięwzięta przez węgierską legislatywę zmiana ustaw ugodowych w razie sankcyi królewskiej posiada zupełną wagę, o ile jednak dotyczy spraw wspólnych, może wejść w życie, jeżeli oopowiednia ustawa przyszła do skutku.

Przemawiali następnie poseł Kossuth i Polonyi.

Proces o rozruchy kiszyniewskie.

Petersburg, 21 listopada. Doniesienie rosyjskiej agencyi telegraficznej: Przy procesie o rozruchy kiszyniewskie zastosowano tak ścisłe środki, iż sprawozdawcy pism odeskich wyjechali.

Wybory do sejmu pruskiego.

Berlin, 21 listopada. Wczoraj do godzin 11 wieczór wybrano do sejmu pruskiego 144 konserwatystów, 54 wolnokons., 96 centrum, 79 narodowo-liberalnych, 23 z wolnomyślnej partyi ludowej, 8 z wolnomyślnego zjednoczenia, 13 Polaków, 2 Duńczyków, 2 z partyi reformy, 2 ze związku rolników, 6 dzikich.

W Berlinie w III. okręgu wyborczym wybrani z wolnomyślnej partyi ludowej Rosenow 1309 głosami przeciw tow. Beblowi (1099 gł.) i Zwick 1302 gł. przeciw tow. Ledebourowi (1100 gł.).

Berlin, 21 listopada. (B. kor.) Dzienniki wieczorne donoszą o zajściach podczas wczorajszych wyborów do sejmu w drugim okręgu wyborczym miasta Berlina. Już około godziny $^{1}/_{2}8$ rano lokal wyborczy zapełnili niewyborcy (?), a komisarz bezskutecznie wzywał ich do opuszczenia lokalu. Gdy nadeszli urzędnicy policyjni, powstała straszna wrzawa, która się uciszyła dopiero za interwencyą obecnego jako wyborcy posła socyalistycznego tow. Zubeila.

Także w IV. okręgu wyborczym przyszło do burzliwych scen. Socyaliści o godz. 8 rano obsadzili lokal wyborczy, tak, że nie było już miejsca dla wyborców (?). Wskutek wrzawy i ścisku zarekwirowano policyę, która na krótki czas zamknęła lokal. Także podczas samego aktu wyborczego przyszło kilkakrotnie do burzliwych scen.

Polityka zagraniczna Francyi.

Paryż, 21 listopada. W Izbie deputowanych w dalszej dyskusyi nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych omawiał wczoraj deputowany d'Estournelles zbliżenie francusko-angielskie i sprawę międzynarodowego sądu rozjemczego.

Dep. hr. Castellane przemawia w tym samym duchu. Jednakże potępił zbliżenie francusko-angielskie.

Dep. de Clagny zapytuje ministra spraw zagranicznych Delcasse'go, czy przyjąłby do wiadomości zajęcie Tangeru przez Anglię.

Min. Delcasse odpowiada, że stoi na stanowisku pozostawienia wolnej cieśniny Gibraltarskiej.

Dep. Jaures (soc.) występuje przeciw wysłaniu wojskowej ekspedycyi do Marokko.

Sprawozdawca dep. de Presensse (soc.) przedstawił expose o stanie zagranicznej polityki Francyi.

Katastrofa kolejowa.

Madryt, 21 listopada. Na stacyi Cercedilla zderzyły się 2 pociągi; 7 osób zabitych, 17 ciężko rannych.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu" złożyli: Za zapałki 1·60, Zebrane na weselu tow. Purischa 2·—, Za listopad Dubi 4·—, Hr. Farni Łazarkiewicz 4·—, C. K. R. P. P. S. 500·—. Razem 511 K 60 h.

Na prześladowanych w Stanisławowie złożyli: J. J. —·40. Poprzednio wykazano 30 K 85 h. Razem 31 K 25 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Posiedzenie komisyi zawodowej odbędzie się we środę 25 b. m. o godz. $^{1}/_{2}8$ wieczorem w lokalu Związku, Mały Rynek 6. Uprasza się wszystkie zarządy o wysłanie po 2 delegatów.

Kraków. — W niedzielę dnia 22 b. m. w sali stow. rob. krawieckich (plac Szczepański 8, I. p.) odbędzie się **zabawa taneczna.** Początek o godz. 4 po południu.

Stowarzyszenie zawodowe robotników piekarskich w Krakowie, ul. Sławkowka 11. W niedzielę 22 b. m. o godz. 10 rano **walne zgromadzenie.**

Lwów. — Roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego i zapomogowego robotników odzieniowych: krawców itd. dla Galicyi, Bukowiny i Śląska odbędzie się dnia 28 listopada 1903. o godz. 3 po południu, w lokalu własnym przy ul. Krakowskiej l. 6, I. p., z porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności wydziału. 3. Sprawozdanie kasowe; udzielenie absolutoryum ustępującemu wydziałowi. 4. Uregulowanie liczby członków zarządu. 5. Wybór przewodniczącego. 12 członków wydziału, 6 zastępców, 5 do komisyi kontrolującej, 5 członków do sądu polubownego. 6. Unormowanie wkładek. 7. Regulamin zapomogowy. 8. Wnioski wydziału i wnioski członków.

Wiedeń. — W stowarzyszeniu robotników polskich „Siła", V. Wildenmangasse 2, w niedzielę 22 b. m. wygłosi tow. J. Fensterblau odczyt p. t. „O początkach literatury w społeczeństwie polskiem". Początek o godz. $^{1}/_{2}8$ wieczorem.

Wiedeń. — Chór robotników polskich, V. Wildenmangasse 2, odbywa co wtorki i czwartki teoretyczne i praktyczne próby od godziny $^{1}/_{2}8$ do $^{1}/_{2}10$ wieczór.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

dzenie przeciwko zamiarowi utworzenia jakiegoś specyalnego krajowego zakładu ubezbieczenia robotników przemysłu naftowego, któryby odebrawszy robotnikom samorząd, wyłączył ich równocześnie na zawsze od mającego w najbliższej może przyszłości powstać powszechnego ubezpieczenia.

Zgromadzeni, z uwagi, że istniejące obecnie kasy brackie, obrabowując górnika z wszelkich praw do samorządu i pozbawiając go swobody przenoszenia się, w zamian za to dają mu zabezpieczenie zupełnie niedostateczne i za kosztowne, domagają się zupełnego zniesienia kas brackich górniczych a zaprowadzenia powszechnego ubezpieczenia dla wszystkich pracujących na wypadek niezdolności do pracy wskutek kalectwa, na starość, dla wdów i sierót.

2. Walne zgromadzenie uchwala przyłączenie się do Unii górników w Austryi i poleca zarządowi bezzwłoczne poczynienie kroków, celem utworzenia w Borysławiu dwóch grup miejscowych Unii a mianowicie jednej dla wiertaczy i robotników przemysłu naftowego, drugiej dla górników w kopalniach wosku.

3. Wpisowe wynosi 1 koronę, a wkładka tygodniowa 30 h.

Przewodniczącym stowarzyszenia wybrano: tow. Macieja Wohlfelda, do wydziału zaś tow: Józefa Abratowskiego, Stanisława Halucha, Józefa Oktawca, Ant. Jurwoskiego, Wojciecha Kiełtykę i Jana Oko; na zastępców: Izydora Szczępka, Jana Jaracza, Ludw. Borysławskiego; do komisyi kontrolującej: Marcelego Borka, Feliksa Munię, Józefa Zborowskiego; do sądu polubownego: Mich. Blasza, Stanisł. Szopę, Bazylego Czajkowskiego, Bronisława Smolarkiewicza i Szymona Golińskiego. Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru" zamknięto zgromadzenie.

Z sali sądowej.

Epilog krwawej napaści ks. Stojałowskiego w Żywcu. Jak już donieśliśmy, jeden z Sanetrów, którzy w pamiętnym dniu krwawego napadu stojałowszczyków na socyalistów w Żywcu, pobili i poranili maszynistę Maulitza, został przez sąd powiatowy w Żywcu skazany na 8 dni aresztu. Drugi zaś Sanetra, który nożem poranił Maulitza, został przez sąd obwodowy w Wadowicach skazany na 2 miesiące więzienia i odszkodowanie w kwocie 300 K.

Zajścia przy wyborach do Kasy chorych w Stanisławowie pociągają za sobą coraz to nowe kary więzienia i to nadzwyczaj wysokie, jakich stanisławowski trybunał karny dotychczas nigdy nie wymierzał. Onegdaj odbyła się rozprawa przeciwko robotnikowi krawieckiemu 17 lat liczącemu Izaakowi Borszerukowi. Akt oskarżenia zarzuca obwinionemu, że dnia 28 października oddziałowi 14 pułku dragonów, utrzymującemu z polecenia zwierzchności spokój i porządek, rzucaniem kamieniami na tenże oddział z bronią w ręku w tym zamiarze opór stawiał, aby wykonanie zlecenia zwierzchniczego udaremnić i że zachęcał tłum do odbicia uwięzionych, wskutek czego mogło powstać niebezpieczeństwo dla życia, zdrowia lub bezpieczeństwa ciała ludzkiego, dopuścił się przeto zbrodni gwałtu publicznego z § 81 i 87 u. k. Według brzmienia aktu oskarżenia, miał obwiniony rzucać kamieniami na wojsko i zachęcać tłum do odbicia aresztowanych, eskortowanych przez dragonów. Głównym świadkiem obciążającym był c. k. praktykant starostwa p. Witold Ostrowski, który pod przysięgą dosłownie akt oskarżenia potwierdził. Zadziwiającą była pamięć tego pana, zresztą głowy nadzwyczaj tępej, który w tłumie kilkutysięcznym poznał oskarżonego i szczegóły działania jego, tak mu w pamięci utkwiły. Wobec zeznań nadporucznika dragonów, p. Ostrowskiego i agentów policyjnych, trybunał uznał winnym Izaaka Borszeruka zbrodni gwałtu publicznego i wymierzył mu 3 miesiące więzienia obostrzonego postem co tydzień. Litość brała patrzeć na skazanego, prawie dziecko jeszcze. Obwiniony przyjął wprawdzie karę, jednak opieka jego zgłosiła zażalenie nieważności. Również prokurator zgłosił odwołanie. Oskarżonego bronił bardzo sumiennie adwokat dr Blaustein. W poniedziałek i dni następne odbędzie szereg rozpraw karnych z powodu zajść przy wyborach do Kasy chorych.

Proces z oszczercą Wolnym. Wyznaczona na środę rozprawa z konduktorem Wolnym, oskarżonym przez tow. Kurowskiego o oszczerstwo, została, jak to już donieśliśmy, na wniosek obrońcy Wolnego, adw. dra Himmelblaua odroczona. Odroczenie to zostało w sposób tak charakterystyczny przeprowadzonem, że musimy się nad niem bliżej zastanowić.

Przedewszystkiem świadectwo słabości Wolnego datuje się od dłuższego czasu, mianowicie od trzech przeszło tygodni. Obrońca Wolnego, dr Himmelblau, świadectwa tego sądowi nie przedkładał, o odroczenie procesu wcale się nie starał, a najlepszym dowodem, iż zamierzał do rozprawy się stawić, jest, iż na kilka dni przed nią, pilnie się do niej przygotowywał, studyując odnośne akta.

Tymczasem na dwa dni przed rozprawą okazał się nr. 22 „Kolejarza", który przyniósł jaskrawą sylwetkę jednego z najgłówniejszych świadków, powołanego przez Wolnego na „udowodnienie" jego oszczerstw przeciw tow. Kurowskiemu. Mianowicie „Kolejarz" na podstawie aktów i rozpraw sądowych wykazał, iż klasyczny świadek Wolnego, niejaki Pełechowicz ze Stanisławowa, dopuścił się wielu czynów brudnych, za które będzie musiał oczyszczać się przed sądem karnym, jako oskarżony o włamanie się do cudzego domu, obrazę czci i uszkodzenie cudzych rzeczy. Temu Pełechowiczowi wykazano również, iż zajął się tak troskliwie śmiertelnie chorą żoną pewnego kolejarza, który pozostawał w Kulparkowie, iż biedaczka w chwili śmierci znajdowała się prawie w czterech gołych ścianach, gdyż ograbiono ją z wszelkich ruchomości.

I oto dr Himmelblau, który z takim zapałem przygotowywał się do rozprawy, wyciągnął nagle z teki stare świadectwo choroby swego klienta i wniósł o odroczenie rozprawy!

Choroba oszczercy Wolnego nie zwolni go jednak wcale od odpowiedzialności przed sądem, przed którym prędzej czy później będzie musiał zdać sprawę z swych oszczerstw.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 listopada. 1848. Otwarcie parlamentu austryackiego w Kromieryżu. — 1863. Aresztowanie Lassalla za zdradę stanu. — 1871. Brunszwicki proces o zdradę stanu. — 1881. Pierwszy numer socyalistycznego pisma „Lud polski". — 1901. Wybór 3 socyalnych demokratów do rady gminnej w Gracu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 6 wieczorem: p. Helena Witkowska: „O komisyi edukacyjnej". — O godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem: Dr Stanisław Zakrzewski: „Dzieje Europy Wschodniej" w czasach nowożytnych (1774—1877).

W sali stow. piekarzy, ul. Sławkowska. od godz. $11\frac{1}{2}$ do $12\frac{1}{2}$ w południe: Dr Jakób Weinsberg: „Serce i krążenie krwi".

W sali „Postępu" w Podgórzu o godz. 3 po południu: M. Markowska: „Poeci rewolucyi".

Teatr miejski w Krakowie.

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Publiczna tajemnica". komedya w 3 aktach P. Wolff'a (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Półdziewice".

Teatr ludowy w Krakowie.

Niedziela po południu: „Państwo Wackowie". — Wieczorem: „Ogniem i mieczem".

Podrożenie nafty. Nafta podrożała o 12 hal. na litrze, którego cena podskoczyła z 32 hal. na 44 hal. Oto skutek kartelu naftowego, który zmonopolizował w swoich rękach produkcyę nafty. Nafta jestto światło ludzi ubogich, których nie stać na oświetlenie gazowe lub elektryczne. Nie ulega więc kwestyi, że kartel naftowy urządził zamach rabusiowy na kieszenie najszerszych mas, ludności niezamożnej i obławia się w ten sposób znakomicie. Jedynie dla pomnożenia zysków bogatych nafciarzy musi ludność płacić kartelowi ten haracz, bo koszta produkcyi nie zwiększyły się przecież, nie słychać nic o żadnem podwyższeniu płac robotników naftowych, zresztą nie z miłości ku robotnikom naftowym lecz z miłości własnej, z nienasyconej żądzy zysku podnieśli skartelowani nafciarze ceny nafty.

I tego bezczelnego wyzysku ludności, broni się frazesami o „przemyśle krajowym"! Każdy atak na kieszeń konsumentów dokonywa się obecnie pod płaszczykiem „przemysłu krajowego". To dziś modne. Hipnotyzuje się tym frazesem społeczeństwo, które z tego snu hipnotycznego budzi się dopiero pod wpływem nadludzkich ciężarów walących się na jego barki. Gdy żona ubogiego robotnika lub średniego urzędnika musi o 6 ct. drożej zapłacić za litr nafty, wtedy dotkliwie odczuje ten „przemysł krajowy" na własnej kieszeni. Jeżeliby się zajrzało za kulisy tego „przemysłu krajowego", to widok, jakiby się tam ukazał, ostudziłby mocno zapały przemysłowo-patryotyczne... „Uprzemysłowienie Galicyi" jest bardzo piękną rzeczą, ale droga do niego nie prowadzi przez rabowanie ludności na korzyść Dawida Fanto & comp.

Policya jako wychowawczyni. Jeden z naszych abonentów pisze nam: W piątek wieczorem przechodziłem przez rynek krakowski, gdy wtem zwabiło mnie wielkie zbiegowisko koło Maryackiego kościoła. Zbliżyłem się. W pośrodku tłumu żołnierz policyjny, podoficer, trzymał za kołnierz małego chłopca, który rzewnie płakał i błagał:

— Puść mnie pan, dobry panie, puść mnie pan!

— Za co go aresztował? — zapytałem kogoś z tłumu.

— Za to, że wyrwał komuś chustkę do nosa z ręki.

Z pośród tłumu sypały się perswazye:

— Ulituj się pan, puść pan tego malca!

— Może to zrobił z nędzy, z głodu!

— Nie będziesz pan przecież hańbił dziecka!

— Skoro osoby poszkodowanej niema, bo przecież mu darowała, to niema go za co aresztować!

— Puść pan to dziecko! Co komu z tego przyjdzie, jeżeli będzie siedziało w kozie! To zgroza!

— Miejże pan serce. Bądź pan człowiekiem!

A malec zanosił się od płaczu i jęczał błagalnie.

Ale policyant był niewzruszony. Raz po raz powtarzał:

— Nie można!

I odprowadził płaczącego chłopca na policyę, a tłum rozszedł się powoli z uczuciem zgrozy i oburzenia.

Na mnie scena ta wywarła wstrząsające wrażenie. Opanowało mnie poczucie strasznej krzywdy, jaka się tu w oczach moich, w oczach setek ludzi stała, jaka dzieje się ustawicznie, codziennie...

Przesiedzi się chłopak „pod telegrafem" w towarzystwie rutynowanych złodziei i włóczęgów i wyjdzie stamtąd gorszy niż wszedł, pozbawiony poczucia wstydu, które w nim zostało tak niemiłosiernie pogwałcone, z duszą uprawioną pod posiew zbrodni. Czyż ze stanowiska ludzkiego, ze stanowiska rozumu, jeżeli już nie serca, nie należało go raczej puścić? Ale bezduszne „oko władzy" ma na wszystko, co wychodzi poza martwą literę paragrafów i wkracza w dziedzinę życia, stereotypową odpowiedź urzędową:

— Nie można!...

Nr. 22 „Prawa Ludu" wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły: kongres socyalistyczny w Wiedniu. Kartel naftowy. Ks. Stojałowski znowu przegrał z socyalistami. Z kraju i ze świata. O krzywdach egzekucyjnych. Co słychać w kraju? (Wiersz). Z pod Moskala. (List włościanina z Królestwa Polskiego). — Prenumerata półroczna „Prawa Ludu" wynosi 1 K. Adres: administracya „Prawa Ludu", Kraków, Sławkowska 29.

Numer okazowy „Robotnika śląskiego" wyjdzie już w pierwszych dniach grudnia b. r. Uprasza się organizacye i mężów zaufania, aby bezzwłocznie zamówienia na pismo nadesłali pod adresem tow. M. Arbeitla, Bielsko, plac na Blichu 2. Kto nie zamówi zawczasu, temu nie będzie można posłać numeru okazowego. Numer okazowy będzie kosztować 10 h.

Z Katowic otrzymujemy następujące pismo: Szanownym Towarzyszom i Towarzyszkom, którzy przyszli mnie przywitać na progu więzienia, oraz tym oddalonym, którzy w licznych telegramach i listach wyrazili swą radość z powodu mego powrotu z niewoli pruskiej, składam niniejszem serdeczne podziękowanie. Witam Was wszystkich, drodzy Towarzysze, okrzykiem: Niech żyje wolność, niech zwycięża P. P. S. *E. Golde.*

Prasa galicyjska przedrukowywuje obecnie za „Dziennikiem poznańskim" streszczenie artykułu Elizeusza Reclus w obronie Polaków, umieszczonego w „La Revue". Wszystkie te pisma, nawet najklerykalniejsze i najreakcyjniejsze, „Narodówka", „Przedświt" i t. d., wychwalają przy tej okazyi Elizeusza Reclus, nazywając go „znakomitym geografem francuskim i wybitnym publicystą", „wielkim uczonym francuskim o światowej sławie", „szlachetnym myślicielem" i t. p., ale wszystkie zgodnie przemilczają fakt, że ten znakomity uczony i szlachetny myśliciel jest znanym anarchistą i to jednym z główniejszych przywódców ruchu anarchistycznego w Europie. Głupia hipokryzya, tkwiąca w tem przemilczaniu (o ile ono jest celowe, a nie pochodzi z ignorancyi, bo u galicyjskich dziennikarzy ignorancya taka nie byłaby wcale dziwną), pochodzi z dążności, aby broń Boże czytelnik galicyjski nie dowiedział się, że i „burzyciel dzisiejszego porządku", „wróg tronu, kościoła, władzy, własności i rodziny", może być wielkim uczonym i szlachetnym obrońcą uciśnionego narodu.

Tragedya rodzinna. Ze Lwowa donoszą: W realności przy ulicy Zygmuntowskiej l. 17 odebrała sobie życie Franciszka Peklowa, 65-letnia żona emerytowanego urzędnika kolejowego, cierpiąca od kilku lat, t. j. od śmierci syna, na lekkie obłąkanie. Oblała się ona naftą, podpaliła i w strasznych męczarniach zmarła w oczach swego męża staruszka, kaleki.

Śmierć górnika. Na szybie „Trójcy" (własność hr. Wilczka) zabił dnia 17 b. m. o godz. $^1/_26$ wieczorem spadający kamień górnika Pawła Jeżerka.

Powody aresztowania Biedermana, wydawcy „Pracy" w Poznaniu, wychodzą na jaw. Biederman miał przekupić cały szereg urzędników. Oprócz bowiem dozorcy więzień we Wronkach przekupił strażników policyjnych w Poznaniu, którzy mu dostarczali rozmaitych wiadomości dla „Pracy". Również dali się Biedermanowi przekupić „patryotyczni" urzędnicy komisyi kolonizacyjnej, założonej przez Niemców w celach germanizacyjnych. Biedermanowi, który jest sam właścicielem polskiego banku parcelacyjnego, dostarczali owi urzędnicy wiadomości o planach komisyi kolonizacyjnej, tak, iż udawało się mu niejednokrotnie przez zakupienie wsi, na którą komisya kolonizacyjna zwróciła oko, usunąć jej smaczny kąsek z przed nosa. Afera ta świadczy najlepiej o „patryotyzmie" kulturtregerów, wysyłanych na wschód, by bronili niemczyzny na kresach.

Policya dostarcza strejkującym mieszkania i pożywienia. We czwartek 19 b. m. aresztowała policya 400 strejkujących stolarzy meblowych w Ungwar na Węgrzech. Od kilku dni strejkują robotnicy i robotnice zatrudnieni w warsztatach stolarskich owej mieściny. Gdy strejkujący przepędzili policyę usiłującą aresztować podczas demonstracyi kilku robotników wpadła policya na genialny wprost pomysł. Otoczyła mianowicie obóz strejkowy i aresztowała wszystkich strejkujących. Pomysł ten, bardzo korzystny dla robotników, jest nowym dotychczas nieużywanym środkiem socyalno-politycznym. Dostarczyć mieszkania i pożywienia strejkującym nie starał się jeszcze żaden rząd. W oryginalności zdobyła więc rekord policya węgierska. Zarząd węgierskiej partyi socyalno-demokratycznej w Budapeszcie został o tem telegraficznie zawiadomiony i zwrócił się do radcy ministeryalnego Selleya z żądaniem interwencyi.

Eksplozya. Z Rygi donoszą: W tutejszej fabryce nabojów nastąpiła eksplozya. Budynek służący na suszenie prochu uległ zniszczeniu. Jeden robotnik zginął.

Senzacyjny proces prasowy toczy się w Rzymie. Admirał Bettolo, były minister marynarki włoskiej, zaskarżył tow. posła Ferriego, naczelnego redaktora socyalistycznego dziennika „Avanti" (Naprzód) i tow. Salustriego, odpowiedzialnego redaktora tegoż pisma, o obrazę czci. Mianowicie tow. Ferri zarzucił w szeregu artykułów oskarżycielowi korupcyę, ponieważ Bertolo, jako minister, porobił w fabryce stali firmy Terni olbrzymie zamówienia niekorzystne dla skarbu państwa, a niezwykle korzystne dla owej firmy, przyczem faktorował szwagier Bettola Sbertoli i obaj się sowicie obłowili. Bettolo przeczy temu, a tow. Ferri prowadzi dowód prawdy.

Proces ten jest niezwykły nietylko z powodu przedmiotu rozprawy, lecz także z powodu niektórych okoliczności zewnętrznych. I tak oskarżyciel prywatny ma ze sobą aż 6 adwokatów, dwóch zaś oskarżonych broni 10 adwokatów! Dokoła zaś gmachu sądowego skonsygnowała władza 1500 żołnierzy, 400 żandarmów i 400 policyantów, razem więc siłę zbrojną złożoną z 2300 ludzi! Czego ta armia tam strzeże, doprawdy zrozumieć nie można...

Tyfus brzuszny w Krakowie. Fizykat miejski zaprzecza w „Nowej Reformie" doniesieniu „Naprzodu" o tyfusie grasującym wśród robotników zajętych przy budowie kanału miejskiego, prowadzonego od nowych koszar przy ul. Długiej ku Wiśle. Fizykat twierdzi, że nie było w Krakowie ani jednego wypadku tyfusu. To gołosłowne zaprzeczenie fizykatu mija się z prawdą. Albowiem miejska Kasa chorych informuje nas, że w leczeniu jej pozostaje obecnie 7 robotników ziemnych zatrudnionych przy budowie owego kanału, a chorych na tyfus. Podtrzymujemy zatem w zupełności podaną przez nas wiadomość i możemy przytoczyć nazwiska chorych na tyfus robotników.

Wieczorek muzykalno-wokalny „Chóru robotniczego" odbędzie się w niedzielę dnia 22 b. m. w lokalu Związku, Mały Rynek 6. Na program złożą się produkcye Chóru, gra na cytrach, śpiew solowy i deklamacye. Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem. Wstęp 50 h. Po wieczorku nastąpi zabawa taneczna.

O tańsze mięso w Krakowie. W czwartek w sali obrad magistratu m. Krakowa, pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, odbyła się narada z rzeźnikami w sprawie sprzedaży tańszego mięsa. Ze strony cechu rzeźników uczestniczyli w obradach: starszy p. Bialik, podstarszy p. Romański i kilku delegatów, przedstawicieli rzeźników, prowadzących wyrąb i sprzedaż mięsa na większą i mniejszą skalę. Jeden z uczestników, p. Bobek, majster rzeźnicki, złożył ofertę, że obowiązuje się sprzedawać kilogram mięsa wołowego, ze sztuk bitych w Krakowie, poniżej korony, pod warunkiem, że gmina udzieli mu bezpłatnie odpowiedniego lokalu na sprzedaż. Za tą ofertą oświadczyli się przedstawiciele cechu rzeźniczego. Magistrat zarządzi bliższe zbadanie oferty p. Bobka, szczególnie pod tym względem, jakiej ilości minimalnej mięsa w cenie poniżej korony za kilogram dostarczyć jest w stanie na codzienne potrzeby. Obecnie więc do oferty firmy „Targowisko" przybyła nowa p. Bobka.

Z teatru komunikują nam: W sztuce M. Prevosta „Półdziewice" główne role grają panie: Wolska, Sulima, Mrozowska, Rutkowska, Ordonówna, Broniczowa, Senowska, Jutkiewiczówna, Dulębianka, Jeremi, Górska, oraz świeżo zaangażowane panny: Zielińska i Olchowska. Role męskie wykonają panowie: Mielewski, Sosnowski, Sobiesław, Zelwerowicz, Andruszewski, Zawierski, Leszczyński, Wysocki, Bronicz, oraz kilkanaście sił pomocniczych. Reżyseryę prowadzi p. Mielewski.

Śnieg. Z Wrocławia donoszą: W całej okolicy spadł śnieg i spowodował przerwę w komunikacyi kolejowej, telegraficznej i telefonicznej.

Eksplozya. W destylarni nafty w Pardubicach nastąpił wybuch kotła, przyczem jeden robotnik zginął, a dwóch odniosło ciężkie rany.

Nowy balon. Z Paryża donoszą: Balon, nowej konstrukcyi systemu Lebaudy, wzleciał w piątek wobec zebranych tłumów i w 27 minutach zrobił wytkniętą drogę, lecąc na sekundę 8—10 metrów. Przy opadaniu przedarła się zasłona balonu na drzewie, ale nikt nie poniósł szwanku.

Podziękowanie.

P. Henrykowi Gottliebowi nauczycielowi rachunkowości państwowej, buchalteryi pojedynczej i podwójnej, zamieszkałemu **w Krakowie przy ul. Dietlowskiej 68** pozwalamy sobie na tem miejscu złożyć publiczne serdeczne podziękowanie za sumienne przygotowanie nas **w krótkim czasie** do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, który to egzamin **zdałyśmy** dnia 17 listopada b. m. **z pomyślnym skutkiem** w c. k. Namiestnictwie we Lwowie.

Zofia Matejkówna — Aniela Flisówna
Olga Henechówna — Marya Bujarek

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).